

Mary David OSB

# DROGA DO RADOŚCI



MARY DAVID OSB

# Droga do radości

Przełożyła Anna Wawrzyniak-Kędziorek

Tytuł oryginału

*The Joy of God*

Copyright ©2015, Jeff Cavins

This translation of *The Joy of God* is published by arrangement with  
Bloomsbury Publishing Plc.

© Copyright for this edition by Wydawnictwo W drodze, 2022

Redaktor prowadząca – EWA KUBIAK

Redakcja – PAULINA JESKE-CHOIŃSKA

Korekta – LIDIA KOZŁOWSKA, PAULINA JESKE-CHOIŃSKA

Skład i łamanie – TEODOR JESKE-CHOIŃSKI

Redakcja techniczna – JÓZEFA KURPISZ

Projekt okładki i layoutu – KRZYSZTOF LORCZYK OP

Fotografia (s. 2) – s. Mary David w obiektywie CRISTIANA BARNETTA

Zdjęcia zamieszczone w książce pochodzą z archiwum opactwa  
św. Cecylii w Ryde (St. Cecilia's Abbey), położonego na wyspie  
Wight (Wielka Brytania). Składamy serdeczne podziękowania  
benedyktyńskim mniszkom za możliwość ich publikacji.

ISBN 978-83-7906-510-3 (wersja drukowana)

ISBN 978-83-7906-511-0 (wersja elektroniczna)

Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów W drodze sp. z o.o.

Wydanie 1

ul. Kościuszki 99, 61-716 Poznań

tel. 61 850 47 52

sprzedaz@wdrodze.pl

www.wdrodze.pl

# Spis treści

PRZEDMOWA: Siostra Mary David Totah	— 7
CZĘŚĆ PIERWSZA: POWOŁANI DO RADOŚCI	— 17
CZĘŚĆ DRUGA: WĘDRÓWKA KU RADOŚCI	— 29
ROZDZIAŁ PIERWSZY: Poszukiwania	— 31
ROZDZIAŁ DRUGI: Decyzja	— 47
ROZDZIAŁ TRZECI: Wzrastanie	— 61
ROZDZIAŁ CZWARTY: Wolność	— 81
ROZDZIAŁ PIĄTY: Wytrwałość	— 101
ROZDZIAŁ SZÓSTY: Miłosierdzie	— 117
ROZDZIAŁ SIÓDMY: Ciemność	— 135
ROZDZIAŁ ÓSMY: Światło	— 153
CZĘŚĆ TRZECIA: PODDANI RADOŚCI	— 171
ROZDZIAŁ PIERWSZY: Akceptacja- -z-radością: jej ostatnia lekcja	— 173
ROZDZIAŁ DRUGI: Wywiad przeprowadzony kilka tygodni przed jej śmiercią	— 203
PODZIĘKOWANIA	— 205

## Wolność

*Jeżeli pozwolisz, że ludzie będą mnie chwali-  
lili, nie będę się niepokoił, jeżeli pozwolisz,  
że mnie zwymyślają, będę się niepokoił jeszcze  
mniej, nawet się ucieszę. Jeżeli zesłesz mi  
pracę – obejmę ją z radością i stanie się dla  
mnie odpoczynkiem, ponieważ jest Twoją wolą.  
A jeżeli zesłesz mi odpoczynek – będę odpoczy-  
wał w Tobie. Tylko ocal mnie ode mnie samego.  
Ocal mnie od mojej własnej, trującej potrzeby  
zmieniania wszystkiego wokół, od niemądrego  
działania, od poruszania się dla samego ruchu,  
przeinaczania wszystkiego, co Ty zarządziłeś.  
Pozwól mi spocząć w Twojej woli i milczeć.  
Wtedy światło Twojej szczęśliwości ogrzeje we  
mnie życie. Jej płomień będzie się palił w moim  
sercu i świecił na Twoją chwałę. Po to właśnie  
żyję. Amen. Amen.*

THOMAS MERTON<sup>1</sup>

---

<sup>1</sup> Thomas Merton, *Znak Jonasza*, przeł. K. Horodyska-Poborska, Znak, Kraków 1962, 16 listopada 1947, s. 72.

Nie jesteśmy maszynami, które reagują automatycznie! Kiedy się złościemy czy denerwujemy, nie potrafimy z całą pewnością stwierdzić, czy jesteśmy nieszczęśliwi dlatego, że nie podoba się nam nasza praca czy jakaś rozmowa, czy jakieś ustalenie, czy jeszcze coś innego. To do nas należy w y b ó r, czy będziemy się czuć niezadowoleni, zdenerwowani czy też kompletnie to zlekceważymy. Nie zmieniają nas czynniki zewnętrzne, ale nasza r e a k c j a na nie. Kiedy czujemy się skrzywdzeni, wściekli czy zdenerwowani, wciąż mamy wybór, jak się w tej sytuacji zachować.

Jest takie słynne stwierdzenie Viktora Frankla, którzy przeżył Auschwitz: „Człowiekowi można odebrać wszystko z wyjątkiem jednego – ostatniej z ludzkich swobód: swobody wyboru swojego postępowania w konkretnych okolicznościach”<sup>2</sup>. Różne osoby mogą to samo cierpienie przeżywać w odmienny sposób.

Jak zatem we właściwy sposób zyskać kontrolę nad naszym zachowaniem? Uczucia nie są przyczyną wszystkiego. Przyczyną jest rozbieżność między tym, czego chcemy, a tym, co nas spotkało. Nie jesteśmy w stanie zmienić naszych uczuć, ale m o ż e m y zmienić nasze z a c h o w a n i e, a także, do pewnego stopnia, nasze m y ś l e n i e, inaczej interpretując daną sytuację. Czy mogę zastąpić to uczucie czymś właściwszym? Krytyka pochodzi od złego. Na świecie jest tyle cierpienia z powodu rzeczy przemijających – czyż nie mogę pocierpieć trochę dla Boga, znośić czegoś z miłości do Niego? Czyż to nie bardziej owocne? Czyż od mojej radosnej ofiary nie zależy czyjeś odkupienie, czyjaś świętość? Pewnego dnia dostrzegę te niewidzialne nici, które łączą mnie z innymi!

---

<sup>2</sup> Viktor Frankl, *Człowiek w poszukiwaniu sensu*, przeł. A. Wolnicka, Czarna Owca, Warszawa 2009, s. 109.

A zatem zdecyduj się zachować w ten nowy, bardziej życiodajny sposób. Innymi słowy niezależnie od tego, jak bardzo się na coś złościmy, możemy wybrać taki sposób myślenia, który spowoduje, że zmienimy swoje postępowanie. Dzięki temu przerwiemy to błędne koło powtarzalnych, instynktownych, ograniczających reakcji, które sprawiają, że funkcjonujemy poniżej naszych przyrodzonych i nadprzyrodzonych umiejętności!

Jeśli dokonasz wyboru, poczujesz się inaczej i inaczej się zachowasz. Pamiętaj: codzienne szczęście nie kosztuje cię więcej niż nieszczęście. Człowiek może wybierać.

\*

Myślę, że może ci pomóc zastanowienie się nad pewnym faktem: w życiu zakonnym nie chodzi o to, by „wszystko było dobrze”. To bardzo wyzwalająca prawda. Takie postrzeganie rzeczywistości oznaczałoby bycie skazanym na siebie (to bardzo pogańskie nastawienie i nie ma ono nic wspólnego z Ewangelią). Powinniśmy raczej twórczo podchodzić do naszych niedoskonałości, nie poddawać się zniechęceniu, a zamiast tego obserwować, jak Bóg działa w nich i przez nie. Uwierz mi, że na tym polega prawdziwy pokój, prawdziwa radość i wolność.

\*

Sądzę, że wszyscy musimy uważać, by nie stracić z oczu planu. Twoim zadaniem jest dawanie dobrego przykładu z nadzieją, że inni będą cię naśladować. Musisz zawsze dążyć do przypodobania się J e m u, do uszczęśliwiania G o – a przy tym nie pozwalać, by inni mieli wpływ na twoje zachowanie.

Święta Teresa doskonale zdawała sobie z tego sprawę. Wszystko przyjmowała, przed niczym się nie cofała, wyko-

rzystywała każdą okazję: cechował ją heroizm, który powinien cechować i nas. Myślę, że poprzez tę sytuację Bóg pragnie wszystkiego cię nauczyć. Możesz dalej postrzegać tę rzeczywistość z ludzkiego punktu widzenia, czując frustrację i żal, ale możesz też potraktować ją jako drogę do Niego, drogę, którą O n wybrał. „To, co Pan Bóg chce i co wybrał dla mnie, to mi się najlepiej podoba”<sup>3</sup>. Powtarzaj to sobie bez końca. Wierzę, że poprzez to wszystko Bóg wzywa cię do życia poza samą sobą.

\*

Kilka słów na zachętę (oby!), które przysły mi do głowy po naszej rozmowie. Chciałabym się skupić na ograniczeniach, na tym, że nawet Chrystus musiał się pogodzić z ograniczeniami swojego wcielenia – od Betlejem po głoszenie Dobrej Nowiny, po Kalwarię, a nawet po Eucharystię, w których to okazał się całkowicie posłuszny aż do końca, posłuszny słowom ograniczonych, grzesznych, niegodnych ludzi.

Wszystko w życiu niesie za sobą ograniczenia i trudności, które musimy spróbować zaakceptować i potraktować ze spokojem i mądrością – i nie chodzi tu o postawę r e z y g - n a c j i: „Nie da się tego zmienić, więc równie dobrze mogę wycisnąć z tego, co się da”. Nie, Pan spodziewa się po nas więcej. On pragnie, byśmy c h c i e l i danej nam sytuacji, ponieważ odnajdujemy w niej Boga. Nawet doświadczając ograniczeń w nas samych i w ludzkim życiu, możemy się otworzyć i przyjąć Boże wezwanie do spełnienia poza tymi ograniczeniami. Każdy artysta musi się poddać warunkom, które wymuszają na nim płótno, drewno, słowa, nuty.

---

<sup>3</sup> Św. Teresa z Lisieux, *Żółty zeszyt. Ostatnie rozmowy św. Teresy od Dzieciątka Jezus zebrane przez Matkę Agnieszkę od Jezusa*, przeł. E. Szwarzenberg-Czerny i J. Dobraczyński, 1w Pax, Warszawa 1977, s. 179.



Musimy się więc modlić, i to w określony sposób, poddać się, przyjąć Bożą wolę taką, jaka objawia się w danej chwili i w danych okolicznościach, pokładać ufność w Bogu, który zawsze nas prowadzi. Dzięki temu będziemy elastyczni i otwarcy, niczym marynarz, który musi wykorzystać zmienne wiatry po to, by, poprzez tę zmienność, dobić do portu. Nie ma wątpliwości, do jakiego portu zmierzamy!

\*

Zachęcam cię, byś wyzbyła się wszystkiego, co cię drażni i złości, by w twoich stosunkach z innymi zajaśniały wszystkie dobre okoliczności, dobra wola, prostota i otwartość. Nie zważaj na trudności, ponieważ właśnie takiego zachowania oczekuje od nas Pan. „Więcej szczęścia jest w dawaniu aniżeli w braniu” (DZ 20,35), a „radosnego dawcę miłuje Bóg” (2 KOR 9,7)! Nie zwracaj uwagi na rany, które możesz odnieść, i nie pozwól, by takie rzeczy miały na ciebie wpływ. Po prostu się na nie nie oglądaj, przestaw się na ofiarność w myśleniu i zachowaniu. Uwierz mi, że w ten sposób osiągniesz wielki pokój i radość.

\*

Mam nadzieję, że dobrze spałeś i jesteś, jak to się mówi, zwrta i gotowa. Kilka spraw do rozważenia na wzmocnienie i zachętę:

- \* Jak wspominałam wczoraj wieczorem, kiedy tak się czujesz, konieczne jest spojrzenie z dystansu; to nie kwestia tłumienia emocji, ale trzymania ich na wodzy i rozpoznania, że panujesz nad swoimi odruchami.
- \* Inne podobne zagadnienie. Myślę, że czasami trzeba sobie zadać pytanie: czy odpowiadam na to, co dzieje się naprawdę, czy na uprzedzenie nieświadomie wyniesione z poprzednich doświadczeń? Sądzę, że dojrzałość emo-

cyjonalna w dużej mierze wynika z rozpoznania potrzeby podejścia do rzeczywistości bez z góry przyjętych wyobrażeń i odruchów warunkowych.

Oznacza to pełną akceptację siebie i innych, nie dostosowując otoczenia do siebie, ale przyjmując je takim, jakie ono jest.

\*

Bardzo bym chciała widzieć, jak akceptujesz rzeczywistość z pobożną niewzruszonością, porzucając wszystko tak, jak robili to święci. Kiedy rzeczywiście wprowadzisz tę praktykę w życie, zobaczysz, że jeśli coś naprawdę wymaga zmiany, On to odmieni – i to w najlepszy możliwy sposób. Jeśli jednak nie dokonuje tej zmiany, zwyczajnie pragnie, byś przyjęła stan rzeczy jako Jego wolę i potraktowała go jako ofiarę.

Wszystko to jest ostatecznym zwycięstwem nad sobą; musisz bardziej się starać pokonać siebie. Jeśli sprawia ci to trudność, złóż sobie małą obietnicę: nie skomentuję, kiedy nadarzy się ku temu okazja – ten jeden raz. Kiedy złożysz sobie taką „przysięgę”, cały twój wewnętrzny konflikt ucichnie. Uwierz mi, Pan pomaga nam, kiedy wykazujemy się ofiarnością.

\*

Droga mała, przyszła święta,  
bardzo mnie ucieszyło twoje spostrzeżenie, ponieważ dostrzegłaś prawdziwą naturę tego zmagania: „trzeba się uczyć kochać bliźnich przez wzgląd na Niego i na nich, nie na siebie samego”. Jakże często nasze przyrodzone miłości są ukierunkowane na poszukiwanie samego siebie. To trudne, ponieważ jesteśmy wezwani do tego, by kochać tak, jak On kochał (i kocha), a to nie przychodzi łatwo, podobnie jak wiele innych rzeczy w życiu duchowym (wstrzemięźliwość od pokarmów,

snu, mówienia itd.). Ale za to możemy powiedzieć: „Panie, moje serce jest zbyt ubogie, bym mogła kochać moją siostrę tak, jak Ty ją kochasz. A zatem dając mi to przykazanie (J 13,34), musisz mi też udzielić swojego serca”.

Właśnie to odkryła św. Teresa: skoro Bóg przykazał nam miłować, udzielił nam też łaski, byśmy to czynili. Z tego względu starała się być zawsze blisko z Nim zjednoczona. Żywiła przekonanie, że im większa jedność, tym lepiej będzie wypełniała przykazanie miłości. Wówczas Jezus będzie miłował w niej, a ona miłować będzie przez Niego i w Nim.

Powiedziała też: „Miłość ojcowska jest wszystkim. Im mocniej praktykujemy miłość, tym bardziej kochamy Boga”<sup>4</sup>. Zauważ, że chodzi o „praktykowanie”, nie o „odczuwanie” miłości. Polega to na ofierze, nie na uczuciach. Moje życie za twoje życie: tego Chrystus uczy nas na krzyżu. Aniołowie i święci nauczyli się tak kochać i poznali, do jakiego uniesienia prowadzi miłość, która wyraża się w ofierze.

Innymi słowy fakt odczuwania miłości nie oznacza, że miłość ta koniecznie musi być prawdziwa, Chrystusowa. Płytkie emocje mogą nas prowadzić na manowce. Nie oznacza to, że miłość nie ma nic wspólnego z uczuciami, że to, jak się czujesz, nie ma znaczenia, ale to nie wszystko, co powinniśmy wiedzieć o prawdziwej miłości. W pewnym sensie uczucie staje się miłością w chwili, gdy zapominamy o sobie i stajemy się świadomi innych. W prawdziwej, Chrystusowej miłości, przenosimy środek ciężkości z samoświadomości na samoofiarcowanie. Bóg prowadzi nas do odłączenia miłości od uczuć, by skoncentrować ją na woli, na jedynej rzeczy, w której miłość jest naprawdę bezpieczna.

---

<sup>4</sup> Por. ks. Francois Jamart, *Complete Spiritual Doctrine of St Thérèse of Lisieux*, Alba Books, Canfield, OH 1961, s. 101.

Wszystko to nie oznacza, że uczucie czy radość odeszły na zawsze. One powrócą w Bożym czasie, nie naszym – i w o wiele lepszej, głębszej formie (jak po przebyciu długiego tunelu kolejowego – nagle kończy się ciemny, trudny czas i znajdujesz się wyżej niż dotąd!).

Mam nadzieję, że słowa te pomogą mojej małej, wzburzonej duszyczce!

\*

Zdaje mi się, że twoje reakcje są zwyczajnym n a w y k i e m – złym nawykiem. Ale nawyk można przezwyciężyć. Warto o d p o w i a d a ć zamiast r e a g o w a ć. Reagować to znaczy poddawać się czemuś bezmyślnie, odruchowo, impulsywnie. O d p o w i a d a ć to znaczy interpretować sytuację, odnaleźć jej sens w świetle Ewangelii, Reguły, zdrowego rozsądku! Możemy dać się opanować naszemu nawykowi albo dobrowolnie zdecydować, że dana sytuacja jest okazją do wykroczenia poza siebie, okazją do wzrastania w rozumieniu samego siebie, w pokorze itd.

W pewnym stopniu ponosimy odpowiedzialność za znaczenie, które nadamy sytuacji. Może się zdarzyć, że nigdy nie będziemy całkowicie wolni od naszych uczuć i reakcji – ale to nie oznacza, że w ogóle wolni nie jesteśmy. Kiedy zajmiesz wewnętrzne stanowisko przeciw uczuciom/reakcjom/nawykowi i spróbujesz o d p o w i a d a ć, niezależnie od swoich słabości, zaczniesz to czynić coraz lepiej. Nie będziesz już tak bardzo zniewolona nawykiem czy pochopną reakcją.

To wewnętrzne stanowisko może się wydawać mało znaczące, ale ono odmieni twoje życie. Konsekwentna postawa pomoże ci wzrastać w świętości. Nasze wady niekoniecznie muszą przeszkadzać w życiu duchowym! Możemy je do pewnego stopnia ze sobą połączyć i w y k o r z y s t a ć.

Codzienna walka polega na codziennym umieraniu dla siebie, które o ż y w i a.

Przypomnij sobie przypowieść o siewcy (Mt 13,3–9) i o tym, jak ziarna przynosiły plon trzydziestokrotny, sześćdziesięciokrotny i stukrotny. Każde nasiono to inne zbiory. Bóg oczekuje od nas plonu stukrotnego, ale zadowala się także plonem trzydziestokrotnym lub sześćdziesięciokrotnym, widząc, że staramy się dać z siebie wszystko. Zawsze znajdzie się jakieś ziarno, które nie przyniesie plonu – nie dlatego, że Bóg jest niedoskonałym siewcą, ale dlatego, że ziemia, na której pracuje, tak często Mu się wymyka i ma swoje ograniczenia.

Żaden z nas nie odpowiada za to, czego nie zrobi inny, ale każdy z nas jest odpowiedzialny za swoją część i za inspirowanie innych do pójścia za swoim przykładem.

\*

Już spieszę, by pomówić nieco o oddzieleniu<sup>5</sup>. „To, co Pan Bóg chce i co wybrał dla mnie, to mi się najlepiej podoba”<sup>6</sup>. Osoba, która nigdy nie próbuje wymusić na Bogu swojej woli, swojego widzimisię, najpewniej wypełnia Bożą wolę.

Zasada ta znajduje zastosowanie w każdej chwili, w sprawach małych i większych. Święta Teresa jedne zajęcia uważała za lekkie, inne za uciążliwe; niektóre siostry za sympatyczne, inne za trudne. Ale nic nie było w stanie podważyć jej oddzielenia, jej zasadniczego powierzenia się Bogu. Ta droga odłączenia przynosi pokój i uczy nas, jak czerpać ze wszystkiego korzyść i samemu sobie wybaczać.

<sup>5</sup> Por. <https://www.biblia.info.pl/blog/biblijne-oddzielenie/> – przyp. tłum.

<sup>6</sup> Św. Teresa z Lisieux, *Żółty zeszyt...*, s. 179.

Jedną z trudności, które napotykaamy, nie będąc oddzielonymi, jest nadmierne zajmowanie się samym sobą: zastanawianie się, jaki to ma na m n i e wpływ itd. Wówczas kroczek po kroczku własne j a zastępuje Boga w mojej duszy, j a przesłania mi pole widzenia.

\*

Polegać we wszystkim na sobie to znaczy ograniczać się, ponieważ jesteśmy mali i ograniczeni. Krępijemy ducha, który zmierza do nieskończoności, do Boga. Im bardziej polegamy na sobie, tym mniej jesteśmy podatni na zmianę. Tracimy zdolność do rozpoznawania sposobu, w jaki przychodzi do nas Bóg. Im mocniej obstajemy przy tym, co bezpieczne i znane, tym bardziej ryzykujemy opuszczeniem tych kochających ramion, które się na nas otwierają i które nas poniosą. „To wam powiedziałem, bracia, chcąc wam pokazać, jakim pokojem i beztróską i jak pełnym bezpieczeństwem cieszą się ci, którzy nie opierają się na sobie, ale swoje troski zrzucają na Boga i na tych, którzy mogą ich w imieniu Boga poprowadzić. Uczcie się więc i wy zasięgać rady, bracia; uczcie się nie polegać na sobie. Dobra to rzecz: pokora, pokój, radość”<sup>7</sup>.

\*

Chciałabym do czegoś wrócić: wczoraj wieczorem wspominałaś o tym, że ból pleców jest bardziej „szanowaną” przypadłością niż, powiedzmy, grzech, nerwica, nawyk psychiczny czy emocjonalny. Chcę to ustalić raz na zawsze. Nie ma c z e - g o ś t a k i e g o jak „szanowana” przypadłość – w ten

---

<sup>7</sup> Św. Doroteusz z Gazy, *Nauki ascetyczne*, przeł. s. M. Borkowska OSB, Akademia Teologii Katolickiej, Warszawa 1980, s. 77.

sposób postrzegamy ją ze zbyt przyrodzonego, a nawet zbyt „społecznego” punktu widzenia. Naprawdę warto to zrozumieć. Jeśli uczynisz to „poszanowanie” swoim ideałem, zawsze znajdzie się wymówka, by się poddać lub poczuć, że wszystko stracone. Tak jakby klasztor był jakąś londyńską herbaciarnią!

Możesz śmiało stwierdzić, że twoje trudności psychiczne uniemożliwiają ci zmianę twojego zachowania; wówczas się poddasz, a twoje zachowanie będzie zależało od tego, co sama sobie narzuciłaś. Ale możesz też zdecydować, że grzech czy problem psychiczny to okazja do wzrastania w pokorze i rozumieniu samego siebie, okazja do potwierdzenia swojego podstawowego zobowiązania wobec Boga.

Właśnie dlatego można i trzeba powiedzieć, że ty, my, każda z nas, w p e w n y m s t o p n i u ponosimy o d p o - w i e d z i a l n o ś ć z a s e n s, który ty, my, odkryjemy w naszej przypadłości (fizycznej, psychicznej itd.). Zauważ: odpowiedzialność, nie winę. Może się zdarzyć tak, że nigdy nie uwolnimy się całkowicie od naszej słabości (fizycznej, psychicznej czy innej – od wrośniętego paznokcia, bólu pleców, gniewu itp.), ale konsekwentne stanowisko pomoże nam wzrastać w świętości i, daj Boże, miłosiernej, czulej miłości do wszystkiego.

Czuję, że naprawdę powinnaś to zrozumieć, inaczej już zawsze będziesz skłonna interpretować/przekręcać wszystko, opierając się na subiektywnych odczuciach, które wynikają raczej ze słabości niż z czegoś większego i bardziej znaczącego. Innymi słowy twoje postawy mogą być kształtowane bardziej przez to, co twoje trudności oznaczają w szerszej perspektywie, niż przez te trudności same w sobie. Zamiast mówić: jestem traktowana inaczej z powodu mojej przypadłości, spróbuj powiedzieć: nie mam prawa robić tego czy tamtego; moje powołanie jest darem; nie mogę dyktować warunków;

muszę spróbować odpowiedzieć na nie w taki sposób, który pokaże, że bardziej od jakiegoś poczucia niższości miłuję Boga i wspólnotę. Wszystko to ku zachęcie, wolności, działaniu, radości!

\*

Spróbuj się nie zamartwiać swoimi uczuciami, ale zachowywać się tak, jak gdybyś odczuwała to, co chcesz odczuwać. Nie chodzi o wysiłek umysłowy ani o odczuwanie czegoś, czego nie czujesz. Po prostu działaj bez uczuć, których nie masz, i zachowuj się tak, jakbyś je miała. Postaraj się zachowywać naturalnie, jakbyś schodziła po schodach! Krok w tym kierunku okaże się pomocny. „Jak poszło?” „Jeden z głowy, jeszcze siedem albo osiem!”

Jak wiesz, uczucia te nie są częścią prawdziwej ciebie. Nie odpowiadamy za nasze uczucia, ale odpowiadamy za nasze decyzje. Po prostu spróbuj się zachować tak, jak wiesz, że powinnaś się zachować, a wtedy wszystko będzie dobrze.

\*

Chciałabym, żebyś zastanowiła się nad następującym stwierdzeniem: to my jesteśmy odpowiedzialni za to, jaki wpływ mają na nas inni ludzie. Druga osoba nie jest odpowiedzialna za to, jak na nas oddziałuje (może być odpowiedzialna za mnóstwo innych rzeczy, ale nie za to, jak wpływa na mnie). To będzie twój wybór, jeśli pozwolisz innym wpływać na siebie tylko dlatego, że coś ich niepokoi (zwłaszcza jeśli nie ma to nic wspólnego z tobą). Masz wybór. Możesz postanowić, że oni nie mają na ciebie wpływu. Kiedy podajesz się nastrojom innych, w pewnym sensie „pozwalasz im”, by w ten sposób na ciebie oddziaływali. To nie kwestia usposobienia. To kwestia wyboru.



Wolność jest dzisiaj obszernym pojęciem. Dla różnych ludzi może oznaczać różne rzeczy. Na najbardziej podstawowym poziomie możemy powiedzieć, że wolność to zdolność do bycia sobą. Ale to nie takie proste, jak się wydaje. Zrównanie wolności z brakiem zewnętrznych ograniczeń to częsty błąd. Drogą do wolności jest wówczas pozbycie się przeszkód: kontroli rodziców, norm społecznych, obostrzeń prawnych, a nawet ludzi, którzy stają nam na drodze. To oczywiście iluzja, ponieważ usunięcie widocznych przeszkód ma niewiele wspólnego z walką o wolność, która toczy się głównie w nas samych.

Prawdziwa wolność to nie samowystarczalność jednostki, to nie możliwość pójścia swoją drogą bez zobowiązań i wpływu innych ludzi. Wolność nie jest też targowiskiem, które oferowałoby nam nieskończony wybór. Temu rodzajowi wolności daleko do wyzwolenia, które obiecuje, wydaje się tylko zniewalać, odbierając nam możliwość działania ze strachu przed zobowiązaniem. To zawsze rozczarowujące. Nie będziemy wolni, dopóki nie rozprawimy się z niewidzialnymi, nieznanymi mocami, które kierują naszymi zachowaniami i decyzjami: z całym wewnętrznym światem namiętności, nastrojów, obaw – wzmaganych przez cały bagaż dawnych uraz, uprzedzeń, żalów.

Dzieło Chrystusa to akt zbawczy o podwójnym znaczeniu: to wyzwolenie „z” i wyzwolenie „do”. To wyzwolenie, dokonane przez krzyż, ze wszystkiego, co w nas i poza nami wymaga odkupienia: z mocy grzechu, świata, złych skłonności, wszystkiego, co wrogie Bogu. Uzdrawienia i egzorcyzmy, których Chrystus dokonywał podczas swojej działalności publicznej, poprzedzały Jego zwycięstwo nad Złym, który opętał ludzkie ciała i dusze. Ale z drugiej, pozytywnej, strony, Chrystus wyzwolił nas też do czegoś: do łaski, do synostwa,

do odrodzenia i, co najcudowniejsze, do udziału w życiu Boga Trójjedynego.

Pociąga to za sobą dar, wolność, szczerą odpowiedzialność za siebie, a także konieczność ustąpienia miejsca tym, którzy są tak samo wolni jak my. Jak ujął to Jan Paweł II w *Veritatis splendor*, wolność jest „zarazem niezbywalnym samoposiadaniem i uniwersalnym otwarciem na wszystko co istnieje, przez przekroczenie siebie ku poznaniu i miłości drugiego”<sup>8</sup>.

Mowa tu także o zobowiązaniu do uznania wdzięczności wobec Źródła bezwarunkowej wolności. Wolność ta musi powrócić do Źródła, jeśli ma osiągnąć swój cel. Całkowite wyzwolenie można odnaleźć w bezwarunkowym poddaniu się nieskończonej wolności. Bóg jest źródłem i ostatecznym celem wolności stworzenia. Człowiek nie może się opierać na sobie, dopóki nie uzna, że zawdzięcza swoje istnienie Bożej wolności i miłości.

Prawdziwa chrześcijańska wolność nie oznacza, że możemy robić to, co nam się podoba. Jest to wolność do bezwarunkowego daru z siebie, naśladowanie szaleństwa Chrystusa, zdolność do złożenia naszego życia Ojcu w doskonałej ofierze, tak jak uczynił to Chrystus. Tej nocy, kiedy został wydany, Jezus wziął chleb, mówiąc: „To jest Ciało moje, które za was będzie wydane” (Łk 22,19). Stanąwszy przed koniecznością poniesienia śmierci („Czyż Mesjasz nie miał tego cierpieć, aby wejść do swej chwały?”; Łk 24,26), uczynił najwyższy gest wolności, oddając swoje życie. On to bierze swoją mękę i śmierć, bierze swój los i czyni z nich dar. Los przemieniany jest w wolność. Ponownie cytując papieża Jana Pawła II, „wol-

---

<sup>8</sup> Jan Paweł II, *Veritatis splendor*, 86, cyt. za: [http://www.vatican.va/content/john-paul-ii/pl/encyclicals/documents/hf\\_jp-ii\\_enc\\_06081993\\_veritatis-splendor.html](http://www.vatican.va/content/john-paul-ii/pl/encyclicals/documents/hf_jp-ii_enc_06081993_veritatis-splendor.html).

ność urzeczywistnia się przez m i ł o ś ć, to znaczy przez d a r z s i e b i e<sup>9</sup>. Osoba Chrystusa, w owym darze z siebie, jawi się jako prawda o wolności: „Chrystus ukrzyżowany objawia autentyczny sens wolności, w pełni go realizuje poprzez całkowity dar z siebie i powołuje swoich uczniów do udziału w tej samej wolności”<sup>10</sup>.

Dopiero wtedy, gdy uchwycimy różnicę między wolnością chrześcijańską a zwyczajną wolnością obywatelską, zrozumiemy Pawłową pozorną niewzruszoną postawę wobec niewoli. Wydawał się on nie zastanawiać nad tym, czy niewola sama w sobie jest zła, czy też nie. Ukazuje on nam, że wolność w Chrystusie przekracza wszelką ludzką wolność lub jej brak. Owa wolność w Chrystusie jest wewnętrzna, to odnowa serca (EZ 36,26); nie zależy ona od człowieka. W Chrystusie nie ma już niewolnika ani wolnego (GA 3,28; KOŁ 3,11). Wolność polityczna i ekonomiczna to rzecz całkowicie względna. Prawdziwą wolność zapewnia nam Bóg poprzez dar swojego Ducha. Nawet ubogi i uciśniony może mieć w niej swój udział i świadomie ją przeżywać, nie mniej niż więzień obozu koncentracyjnego czy męczennik. Święty Maksymilian Kolbe najbardziej wolny był wtedy, kiedy ofiarował swoje życie za współwięźnia w Auschwitz. Czyn ten był oparty na wewnętrznej wolności, która wypływa z umiłowania Boga i Jego woli.

To wyjaśnia nam znaczenie biblijnego „Prawa wolności” (JK 2,12). W człowieczeństwie nie ma całkowitej niezależności. Wolność wymaga, byśmy zaakceptowali naszą zależność od Boga. Choć możemy postanowić, że ją odrzucimy, nie sposób być naprawdę niezależnym, być samemu sobie pa-

---

<sup>9</sup> Tamże, 87.

<sup>10</sup> Tamże.

nem. Jak mówi nam św. Paweł, będziemy albo niewolnikami grzechu, albo niewolnikami Boga (RZ 6,20;22). Niewolnictwo to bycie kontrolowanym przez pana lub panów, których sobie nie wybraliśmy. Nie przestaje być niewolnictwem, jeśli panowie ci są nam nieznani lub nie jesteśmy świadomi ich rządów. Wolność oznacza bycie prowadzonym przez tego pana lub te normy, które sam sobie wybrałem, nie takie, które na mnie wymuszono, czy byłem tego świadom, czy nie. Osoba wolna podejmuje osobistą decyzję o zinternalizowaniu owych norm, ustalonych przez wybranego przez siebie pana. Wszystko poddane jest temu wewnętrznemu prawu – nawet prawa zewnętrzne. Święty Paweł nazywa to „prawem Ducha” (RZ 8,2).

Prawo to wchodzi w życie w Chrystusie, w świętych i we wszystkich tych, którzy podjęli świadomą decyzję o życiu w zgodzie z wewnętrzną normą. Ludzie, którzy nie mają swojego pana, nie rozumieją życia tych, którzy dają się prowadzić. Posłuszeństwo sile wyższej może się wydawać oburzające w świecie, który najwyżej ceni sobie niezależność. A jednak, podobnie jak samodyscyplina czy asceza, posłuszeństwo ma doskonalić nas w prawdziwej wolności. To dlatego na samym wstępie do Reguły św. Benedykt nawołuje nas, byśmy przywdziali „potężną i świętą zbroję posłuszeństwa”<sup>11</sup> i wykorzystali ją w wielkiej bitwie przeciwko samowoli. Gotowość do wyzbycia się samowoli stanowi warunek wstępny, określony na samym początku Reguły, a także jest kluczem do dwóch pierwszych stopni pokory.

Święty Benedykt, w zgodzie z całą tradycją monastyczną, namawia nas do poddania się procesowi usuwania iluzji, które przesłaniają nam naszą prawdziwą wolę. Dzieje się to

---

<sup>11</sup> Św. Benedykt, *Reguła, Prolog*.

w głębi nas samych, tam, gdzie najpełniej jesteśmy sobą, gdzie wszyscy pragniemy zjednoczenia ze Stwórcą i wypełnienia planu, dla którego zostaliśmy stworzeni. Nasza upadła natura przyćmiła tę prawdziwą wolę i sprawiła, że mylimy ją z egoistycznymi, płytkimi, przelotnymi pragnieniami. Póki doświadczamy tego zamętu, nie jesteśmy w stanie wypełniać naszej prawdziwej woli, ponieważ jej nie znamy, a zatem nie możemy być wolni. Powołanie zakonne to powołanie do wolności, do wyswobodzenia z przywiązań na rzecz nieprzerwanego poszukiwania Boga. Śluby, a szczególnie nasz ślub posłuszeństwa, mają wyzwalać naszą duszę od wszelkich bożków, tak, byśmy mogły swobodnie kontemplować Boga, kochać Go, wypełniać Jego wolę.

Życie zakonne przedstawiane jest w tradycji na rozmaite sposoby, głównie zaczerpnięte z Pisma Świętego: zakonnik jest świadkiem Chrystusa, zawodnikiem (por. 2 TM 4,7), służą Pana, żołnierzem walczącym w imię Króla Niebieskiego, pielgrzymem, robotnikiem. Wszystkie te wizerunki mają ze sobą coś wspólnego: opisują wyswobodzenie do służby Bogu i do spotkania z Bogiem; dotyczą również kogoś, kto wypełnia cele, plany, rozkazy kogoś innego; innymi słowy jest to dobrowolna więź. Mnich jest kimś, kto nie dysponuje nawet swoim ciałem ani swoją wolą, kto porzuca swoje zajęcia, by pójść za rozkazem, kto pragnie kroczyć w świetle i pod osądem kogoś innego.

Wszystkie te wizerunki dotyczą postaw osoby kochającej, która pragnie niczego nie posiadać i oddać wszystko, co ma – a która równocześnie zdaje się posiadać wszystko. Każda miłość, która zasługuje na to miano, jest *vinculum*, więzią serc, gdzie wolność pozostaje w służbie konsekracji. To wyrzeczenie się wolności z miłości. Ta więź, to poświęcenie serca Bogu, a przez Niego wspólnocie, jest celem naszej profesji:

Czyste serce nie jest w tym rozumieniu swobodnym sercem [swobodnym w znaczeniu przynależności wyłącznie do siebie, w sensie zachowywania własności nawet gdy jest komuś dane] (...) ponieważ czyste serce jest na początku i na końcu z w i ą z a n y m s e r c e m. (...) Związane serce, tak, w najgłębszym sensie związane serce – żaden statek, zakotwiczony na wszystkich kotwicach, nie jest tak związany jak musi być związane serce, które ma być czyste – to serce musi być bowiem przywiązane do Boga. I żaden król, który związał się najsurowszym edyktem koronacyjnym, żaden człowiek, który związał się najcięższym zobowiązaniem, żaden pracownik dniówkowy, który związał się na każdy dzień, żaden dorywczy nauczyciel, który związał się na każdą godzinę [pracy] nie jest tak związany, ponieważ każdy taki [człowiek] może przecież powiedzieć, do jakiego stopnia jest związany, lecz serce, jeśli ma być czyste, musi być do Boga przywiązane bezgranicznie. I żadna moc nie potrafi tak wiązać, bowiem król może umrzeć, [wyzwalając się] od edyktu koronacyjnego i pan może umrzeć, wtedy ustaje zobowiązanie robotnika dniówkowego, i czas lekcji może się skończyć – ale Bóg nie umiera nigdy i związek, który wiąże, nie zostaje zerwany nigdy<sup>12</sup>.

Jesteśmy połączeni z Bogiem więzami miłości; jak mówi Mistrz Eckhart, jesteśmy „złowieni” na miłość:

Bo z miłością jest tak jak z haczykiem wędki rybaka. Nie będzie miał ryby, jeśli ta nie złapie haczyka. Jeśli go chwyci, rybak jest jej pewny; mimo że ryba rzuca się na wszystkie

---

<sup>12</sup> Søren Kierkegaard, *Czyny miłości. Kilka rozważań chrześcijańskich w postaci mów S. Kierkegarda*, przeł. A. Szwed, Wydawnictwo Marek Derewiecki, Kęty 2008, s. 154–155.

strony – rybak jej nie puści. To samo mówię o miłości: gdy ona kogoś pochwyci, będzie miał najsilniejszą więź, ale też słodkie jarzmo. Kto je weźmie na siebie, ten więcej osiągnie i dalej zajdzie niż z wszystkimi ćwiczeniami i surowymi pokutami, jakie wszyscy ludzie mogliby wymyślić. Może też spokojnie znosić i cierpieć wszystko, co go spotka i co Bóg na niego dopuści; potrafi też bez trudu wybaczać czynione mu zło. Nic tak nie zbliża do Boga i nic tak nie czyni Go twoim Bogiem, jak te słodkie więzy miłości. Kto znalazł tę drogę, niech nie szuka żadnej innej. Kto zawisł na tym haczyku, ten jest tak uwięziony, że wszystko musi być własnością Boga: nogi i ręce, usta, oczy i serce i wszystko, co ma człowiek. (...) Dlatego czyhaj tylko na ten haczyk, wtedy znajdziesz się w szczęśliwym więzieniu, a im bardziej będziesz uwięziony, tym bardziej wolny będziesz<sup>13</sup>.

Chrystus wyrażał swoją wolność w całkowitym posłuszeństwie Ojcu. Posłuszeństwo Ojcu było dla Niego pokarmem, nie ograniczeniem wolności, ale czymś, co dawało Mu siłę, napełniało Go radością. Ono jest wyrazem Jego relacji z Ojcem, Jego przynależności do Ojca. Nasza wolność, jako osób konsekrowanych, nie jest wolnością biorcy, ale wolnością tego, kto kocha, wolnością do bycia – do posiadania siebie w pełni i jedności, a tym samym wyswobodzeniem się od rzeczy i osób poza samą sobą. Żyjemy tą wolnością w konkretnej, osobistej relacji z Bogiem. Jesteśmy „złowione” na miłość; nie możemy przerwać naszej więzi z Bogiem, ponieważ jesteśmy w Nim zakochane.

---

<sup>13</sup> Mistrz Eckhart, *Kazanie 103*, w: *Dzieła wszystkie*, t. 4, przeł. W. Szymona OBP, W drodze, Poznań 2020, s. 102–103.

*Droga do radości* to fragmenty konferencji i listów nieprzeciętnie utalentowanej, energicznej i zarażającej optymizmem benedyktyнки. Tworzą one poruszające świadectwo jej życia i kilkuletnich zmagania z nieuleczalnym nowotworem. „Klauzura pozwoliła siostrze Mary David cudownie rozkwitnąć” – napisał we wstępie znany norweski trapista, biskup Trondheim, Erik Varden. Historia Mary David OSB daje realne umocnienie w wierze i nadzieję, bo stoi za nią człowiek, który w pełni zaufał Panu, inspirując innych do podążania drogą Prawdy absolutnej.

Cena det. **35,90 zł**

ISBN 978-83-7906-510-3



9 788379 065103



wdrodze.pl

Patronat medialny:

PRZEWODNIK  
KATOLICKI

idziemy

wdrodze  
miesięcznik

DEON

dominikanie.pl

OPOKA

DDXA

EMAUS  
dobre radio

radio  
NADZIEJA